

Teatr Polski w Warszawie. Wojciech Bogusławski: „Szkoła kobiet”. Reżyseria: Krystyna Meissner. Scenografia: Otto Axer. Premiera w lipcu 1969 roku.

Sztuka Wojciecha Bogusławskiego „Szkoła kobiet” nie jest oryginalną twórczością naszego ojca narodowej sceny. Jest to bardzo dowolny przekład mollerowskiej komedii, czyli — jak to się dziś mówi — „adaptacja”. Autor, młody wówczas aktor „Narodowego Teatrum”, wiedziony chęcią usunięcia pewnych niedokładności i dłuższymi „niektóre uczynił odmiany, nie nadwężając bynajmniej istoty najdowcipniejszej osnowy, bo któż by odważył się być komicznym nad Mollera?” W efekcie tych zabiegów otrzymaliśmy komedię prozą, na wskroś polską, przesiąkniętą warszawskimi realiami, a przy tym napisaną pięknym i pięknym językiem. Nic dziwnego, że od 1780 roku, do dziś grana jest chętnie i oglądana z przyjemnością.

Na scenie Teatru Polskiego zyskała komedia wizję plastyczną Ottona Axera. Dekoracja wprowadza klimat niedawniejszej, podmiejskiej ulicy, na której rozgrywała się wszystkie sceny sztuki. Dyskretny koloryt, ładne oświetlenie.

W takiej scenerii, w różnych porach doby (od wschodu słońca, aż po czarną noc) — prezentują się w żywej akcji persony komedii. „W akcji” — Bogusławskiemu bardzo bowiem zależało na tym, aby bohaterowie jego sztuki byli czynni i określali się nie przez przydługie monologi i dialogi, lecz przez działanie. Np. u Mollera mamy relację o nocnej bijatyce, a w polskiej wersji cała potyczka rozgrywa się na oczach widzów.

A teraz do rzeczy. Inscenizację charakteryzuje dobry smak i niemałe wyczucie epoki. Jest to więc widowisko stylowe i barwne, choć nie wolne od pewnych słabiej rozegranych partii.

Cała komedia opiera się na doborze aktora grającego rozkochanego w swej wychowawcy starca — Anzelma. Rola ta przypadła Tadeuszowi Fijewskiemu. Że jest to wyborny aktor, obdarzony wyjątkowym „słuchem komediowym” — to prawda powszechnie znana. Jego Anzełm ma kilka scen rozegranych forté, z finezją i kunsztem, które nie pozwolą widzowi zapomnieć tej kreacji. A jednak koncepcja reżyserska Krystyny Meissner przedstawia Anzelma bardzo starego, zramolałego, mazgajowatego, z wydumanym uczuciem do Anusi. Trudno się z tym zgodzić. Rola wychowawcy powierzona została

# Polska szkoła kobiet



Elżbiecie Jeżewskiej, która od początku robi wrażenie osóbką, dla której sprawy alkowne nie są tajemnicą. Tradycja teatralna utrwaliła obraz Anusi nieświadomie zalotnej, naiwnej, dziewczęcej, szczerzej w swym miłosnym porywie. Anusia Jeżewskiej ma dużo poprawnie, a nawet ładnie rozegranych scen, dobrze radzi sobie z gestem i głosem. W sumie bez jej winy — nie mogą zaliczyć tej postaci do udanych.

Rozamorowanego porucznika grał Andrzej Antkowiak, jak zawsze szarmancki, gładki, precyzyjny. Bogusławski dopisał jeszcze dwie postacie, które znakomicie wzbogacają tzw. koloryt lokalny komedii. To Felusia, służąca

wychowawcy Anzelma, którą była Jolanta Bohdal (dowcipna, pełna wdzięku i temperamentu!). „Dopisany” był też Filutowski — huzar porucznika, którego z powodzeniem interpretował Tadeusz Pluciński.

Przedstawienie ochroniło urok podwarszawskiej XVIII-wiecznej ulicy (śpiewak uliczny, Żyd, muzykant, wozniwoda, stróż nocny itd.). Intryga fabularna zdaje się być pretekstem do ukazania małego, barwnego wycinka nadwiślańskiego folkloru. I dlatego warto zobaczyć „Szkołę kobiet”. Gorąco do tego namawiam.

ZOFIA RADUČKA